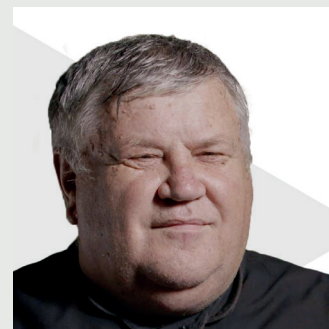




Stanisław Szulak

Sygnatura notacji: **N1375**
Data urodzenia: **22.10.1954 r.**
Data nagrania: **5.07.2019 r.**
Miejsce nagrania: **klasztór, Tywrów, Ukraina**
Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**
Czas nagrania: **40 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Stanisław Szulak: Po staropolsku i tak jak nas uczyli rodzice tu na Ukrainie, i ksiądz Chomiccki często powtarzał, wszystkich witamy słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Jestem ksiądz Stanisław Szulak, urodzony 22 października 1954 roku. Rodzice byli bardzo pobożni. Ojciec nazywał się Zygmunt, matka – Adela. Ojciec nie dożył do stu lat, dwa miesiące. Zmarł kilka lat temu, a matka zmarła dziesięć lat temu, przeżyła osiemdziesiąt lat. W tej chwili mieszkam z rodzoną siostrą, która jest niezamężna. Mam swój taki stary budynek oddzielny i ona też w oddzielnym mieszka, na jednym podwórku. Pracuję teraz w Krasnym, odległość od parafii Murafa, gdzie się urodziłem, bo ja jestem urodzony w Murafie, dwadzieścia osiem kilometrów. Parafia niewielka, na mszy świętej w każdą niedzielę bywa od czterdziestu do pięćdziesięciu osób. W zwykłym dniu bywa różnie, najwięcej osiemnaście osób. Jest msza święta codziennie w tej parafii, no i jeszcze dojeżdżam do takich dwóch „dojazdówek”, dwie parafie, takie wioski, w której, w jednej wiosce siedem osób na mszy świętej w niedzielę, a druga ma... Wczoraj na przykład było w niedzielę, było szesnaście osób tylko. No tak życie wygląda, jak wygląda na Ukrainie. Miałem szczęście pracować z księdzem Chomicckim jako wikary, siedemnaście lat. I pracując z księdzem Chomicckim, on wspominał swoje życie od chwili aresztu aż do zwolnienia. I niektóre fakty opowiadał. Ale kiedy jemu zadałem pytanie: jak to było w więzieniu, kto był, co było, to on tak na twarzy się mienił i bardzo był, taki smutny był. Prawdopodobnie nie chciał wracać myślami do tych tragicznych dni. I tak niewiele wypytywałem jego, ale on sam nieraz opowiadał. Opowiadał różne rzeczy takie. Powiedzmy, jeszcze za życia, kiedy pracował na Wołyniu, a pracował z wikarym w Równem i był kapelanem więziennym. I w tym samym więzieniu, gdzie pracował kapelanem, kiedy jego aresztowali, przywieźli do tego więzienia. To jeszcze do niedawna chodził z Najświętszym Sakramentem po tych schodach więzienia, a tu jest raptem sam aresztowany, wjaznym jest. Kiedy przyszli ruscy, aresztowali go, to rewizję przeprowadzali trzy godziny. Zabra-

li wszystko: i biurko, i pościel, i naczynia, wszystko z parafii zabrali, tylko zostali jemu to odzienie, w którym on był. I w tym czasie, kiedy on się modlił, wtedy przyszedli go aresztować. Jego uprzedzali parafianie, skąd wyszła informacja, że on ma być aresztowany. I przyszedli do niego, powiedzieli mu: „Ojczy, wyjeżdżajcie, albo gdzieś uciekajcie, bo was mają aresztować”. To nie posłuchał i tak się stało. Przyszedli za parę dni po tej wiadomości, go aresztowali. Rok siedział w więzieniu w Równem i po roku, po sądzie, otrzymał... Sąd wyrok dał jemu: dziesięć lat Workuty. I po sądzie go, etapem, czy przez Charków wywieźli go do Workuty. A kto był go, jak to nazywa się... Ci którzy... Świadkowie, o! Świadkowie go, ci którzy potępiali go o jakieś tam przestępstwa, to byli kobiety, żony policjantów i żony ruskich żołnierzy. Bo akurat w tym czasie weszli, już ruscy weszli. I kiedy on pracował na tych terenach, właśnie tutaj na Wołyniu, proboszczem w Kresowie, w sąsiedzkiej parafii pracował jeden z księży, go kolega, który miał... Czy to była parafialna czy go prywatna, ale na terenie parafii była apteka. I kiedy przyszedli banderowcy, we wsi już znęcali się nad Polakami. Między innymi wielu księży wyjechało do Polski przed banderowcami, żeby nie zaznać tortur i śmierci. Też ten ksiądz chciał wyjechać, ale ksiądz Chomicki miał mu poradzić, mówi: „Słuchaj, zostań się. Ty masz aptekę, ty wiele ludziom dobra robisz, to może nie będą tobą się znęcać”. I za parę dni przyszedli banderowcy i go, złapali go księdza i głowę w dół wrzucili go do studni. To jest fakt, który... O tym opowiadał osobiście ksiądz Chomicki. Tak że to nie było gdzieś tam, skądś tam, sam osobiście on opowiadał. I mówił potem: żałował, że jemu tak radził, bo mówił, że: „Jestem przyczyną go śmierci”. No, tak uważał. Prawda, nieprawda, ale tak uważał. Dalej były takie fakty, które... W więzieniu już. Takie niektóre fakty, może to będzie trochę, będę skakał z tymi faktami. Gdzie też szedł, kiedy... Szli, on wyprowadził grupę więźniów, leżał kawałek listka, leżało, z kapusty, na śniegu. I on podniósł właśnie ten listek z go i chciał go ksiądz zjeść. No i ten konwojent, wojskowy, mówi że: Ty, polskaja swinja. A ksiądz Chomicki odpowiada: Choroszo, czto nie ruskaja swinja. No i ten go jakimś tam kijem uderzył. W więzieniu było tak, że rano, odpowiednio tam szósta czy siódma, podjom – wstawanie, praca cały dzień. A co robili – przywozili wagonami żwir, piasek i więźniowie rozładowywali, i podrzucali pod tory. Bo trzeba było podnosić tory, albo budować nowe tory dla kolei. I tak właśnie ten piasek zamrożony, bo Workuta, czterdzieści stopni mrozu, pięćdziesiąt stopni mrozu, kijami, łomami, rozłupywali ten piasek i remontowali tory. Wieczorem po... Wieczorem, dziesiąta godzina, jedenasta godzina, kiedy szli wszyscy odpoczywać... I w nocy kogoś z tych więźniów, tam dwa, dwa razy czy trzy razy w tygodniu, kogoś podejmowali i zapraszali na badanie. Na przykład dwunasta godzina, ktoś przychodził do... Wojskowy podchodził do drzwi, pukał w drzwi i mówi, że, na przykład on mówi: Chomickij, wychadzi na śledztwo. No, przeprowadzili śledztwo. I tak jeden śledczy, który już godzinę, półtora godziny rozmawiał, zmęczony odchodził od tego więźnia i drugi przychodził. I tak było kilka razy w tygodniu, w nocy. We dnie praca, a w nocy właśnie badanie śledztwa. Był taki fakt, w którym też jeden z więźniów przyszedł rano po śledztwie i uderza... I siebie, głowę swoją bije o ścianę. I mówi, że: „Ja nie chcę żyć”. Go tak do tego doprowadzili ci właśnie śledczy, że nie chcą ja żyć. I ksiądz Chomicki do niego przyszedł, powiedział jemu, że... Jakoś go przekonał, że on jakoś uspokoił się, bo to był człowiek wierzący, prawosławny. Zaspokoił się, pomodlił się. I potem kiedy ksiądz Chomicki wychodził z więzienia, to on podał jemu adres i mówi, że: „Ojczy, przekazcie mojej rodzinie, że wy mnie spalsli żyć”. Uratowali mnie życie. Dlatego, że ja nie chciałem żyć, a chciał się... sam siebie zabić, ale wy ze mną rozmawiali i ja właśnie chcę dalej żyć”. Taki fakt był, tylko nie pamiętam, czy on zawiadomił o tym, co przekazał ten więzień, czy nie zawiadomił – nie pamiętam. Czy zapomniałem, czy o tym dalej mowa nie była, to był fakt. Fakt był faktem. Dalej jeszcze był taki fakt też dość ciekawy, co do Ukrainy. To był czterdziesty szósty rok, który był, ksiądz Antoni Chomicki w więzieniu. 1946 rok. I z nim siedział w więzieniu, w tej jednej kamrze, był jeden profesor uczelni

lwowskiej, z uniwersytetu, Ukrainiec, na imię... Na nazwisko Orlyk. I tak rozmawiają, i ksiądz Chomicki mówi do tego pana profesora, mówi: „Panie profesorze, przyjdzie czas, kiedy Ukraina będzie wolna, demokratyczna, suwerenna, gdzie ludzie będą żyć tak spokojnie, dobrze, jak musi być”. itd. A ten właśnie pan profesor mówi: „Ojczy, nigdy tego nie będzie”. A on: „Dlaczego?”. „Bo nie będzie komu kierować Ukrainą, nie będzie dobrego prezydenta”. No i tak nieraz z kim to rozmawiam, nieraz mówim o tym fakcie. I tak na przykład na dzisiaj, komuś zadaję pytanie: jeżeli wybierać prezydenta, to kogo by chcieli wybrać prezydenta. I wszyscy milczą, nie mają kogo wybrać. I ten właśnie jak, powiedzmy, jak prorok ukraiński, pan profesor Orlyk powiedział, czterdziesty szósty rok. Natenczas nie było tak samo, powiedzmy dzisiaj, to sprawa polityczna, ale o tym mowa była księdza Chomickiego z tym więźniem. Kiedy ksiądz Chomicki jeszcze, przypominałem, kiedy ksiądz Chomicki siedział pod śledztwem w Równem, przyprowadzili jednego starszego pana z Dubna, rybaka. Był po prostu rybakiem, który łowił ryby. No i kiedy on wszedł do... W kamerze, tam gdzie więźnie siedzieli, mówi: „O, jaki jestem szczęśliwy, że widzę księdza”. No jakie to szczęście może być w więzieniu widzieć księdza czy kogoś zobaczyć, nie? To żadne nieszczęście, nie? I on wszedł do tej kamry, od razu poprosił o spowiedź. I przez parę dni on w tym więzieniu i w tej kamerze, zmarł ten człowiek biedny, starsza osoba. No było takich, wiele takich wypadków z więźniami, które on, prosili o spowiedź, prosili o modlitwę. Jak jeden wszedł do kamery w tym, w Workucie, no to tam jest swoja hierarchia. Ktoś jest starszy, ktoś podwładny, ktoś tam mówi, ktoś tam rządzi itd. To więźniowie do księdza Antoniego z wielkim szacunkiem odnosili się. Właśnie nie było tak, że: „A, ty Polak”, Ty polskaja swinja, jak ten nazwał, nie? A do niego wszyscy właśnie, nawet ci i złodzieje i tam różni były: i polityczni, niepolityczni, i niewierzący byli w kamerze, ale do księdza Chomickiego no tak, odnosili się życzliwie. Wiele innych faktów opowiadał, ale ja już trochę zapomniałem. Szkoda teraz, że wtedy nie były zanotowane te fakty, wiele różnych faktów, ale baliśmy się dlatego, że gdyby... Bo niektórzy księża przychodzili... Czekiści, ubiści i robili rewizję. To był rok 1980, 1981 ubiegłego stulecia, 1985. Dlatego tak gdyby przyszli i zrewidowali mieszkanie i znaleźli te zapiski, to byłoby niesłodko, nie? Dlatego nikt nic nie pisał, a tylko co zostało się w pamięci. No, a teraz, powiedzmy, szukam te wszystkie fakty, które były. No, ale dalej już, powiedzmy, rozpoczniemy z tego czasu, kiedy ksiądz Chomicki przyszedł tutaj do Murafa, no i całkiem inne życie było, bo było już duszpasterstwo, ale też nie było wesołe. Ksiądz Chomicki miał do obsługi dwie parafie, Murafa i... Z początku wiele parafii miał, ale rozpoczął z tego, bo... Pan Eugeniusz opowiadał o tych wszystkich, co on mówi, że tam były 500 dzieci ochrzczone, tam były śluby – to w tych parafiach różnych, tam Delatyń, Chmielnicki. Ja tylko powiem te fakty, czy to życie jego, którym byłem świadkiem, współpracując z nim siedemnaście lat. Ksiądz Antoni Chomicki obsługiwał dwie parafie: Murafa i Krasne, gdzie jestem teraz proboszczem. Odległość parafii od parafii, dwadzieścia osiem kilometrów. I ksiądz Antonii Chomicki... Do parafii Murafa należało dwadzieścia pięć wiosek. Najdalsza wioska to jest za Tywrowem, wioska Michałówka, do której pięćdziesiąt pięć kilometrów. To ten Tywrów, w którym teraz jesteśmy, to ta miejscowość należała do naszej parafii Murafa. Tu nie było parafii, ale tylko przyjeżdżaliśmy spowiadać ludzi, przyjeżdżaliśmy na cmentarze, przewody czy grzebaliśmy ludzi itd. I tu jeszcze mamy jedną wioskę, która najdalsza była pięćdziesiąt pięć kilometrów. I to trzeba jechać spowiadać... Na przykład spowiedź wielkanocna, spowiadało się w tej wiosce około czterdziestu osób. I to do każdej wioski trzeba było w ciągu Wielkiego Postu pojechać i spowiadać, przygotować ich do Wielkanocy. Ksiądz Chomicki obsługiwał też oprócz tych wiosek piętnaście cmentarzy. W Polsce, na zachodzie jest zwyczaj, kiedy przeprowadzają przewody jesienią, 1 listopada, 2 listopada, tak zwane dni zaduszne. A u nas jest zwyczaj, kiedy przewody na... W okresie wielkanocnym. Od razu po Wielkanocy i jakaś sobota czy niedziela, zwiedzaliśmy cmentarze, odwiedzaliśmy cmentarze, była msza święta, spowiedź, tam modlitwy nad zmarłymi itd.

I to było piętnaście cmentarzy. Na każdy cmentarz trzeba było pojechać i odprawić mszę świętą, pospowiadać ludzi itd. Ksiądz Chomicki bardzo dbał pro... Nie tak powiedzmy pro... Kościół taki kamienny był, kościół był kamienny jak kamienny. Panowie widzieli na zdjęciu. Ta Murafa no to była – ładny kościół, zadbane kościół. Ale dbał za ludzi. Miał, organizował i... Sto katechetów. W każdej wiosce byli katecheci, do których przychodzili na przykład ci, którzy przygotowywali się do sakramentu małżeństwa czy do pierwszej spowiedzi, przychodzili do katechetów na katechezę i potem, po skończonej, powiedzmy, jakiejś tam, powiedzmy, kilkumiesięcznej katechezie, przystąpili do sakramentów świętych. Bo ksiądz Chomicki nie mógł zdążyć do tego, bo dwadzieścia pięć osad. Tym bardziej, mieliśmy w ciągu jednego roku do chrztu do stu dzieci. Do pięćdziesięciu par sakramentu małżeństwa. No, do pogrzebów to nie trzeba katechezy. Też do trzydziestu-czterdziestu było pogrzebów. Ale do chrztu trzeba było przygotować też rodziców, chrzestnych, później do sakramentu małżeństwa. Czy był taki zwyczaj, który... W okresie wielkanocnym każdy parafianin musiał pójść do katechety, zdać egzamin z modlitwy, z katechizmu i otrzymać tak zwaną wielkanocną kartkę. Kartkę z numerem, który widzieliśmy, ile jest parafian u parafii. Parafia Murafa liczyła koło ośmiu tysięcy wiernych, swego czasu, póki nie odeszli inne wioski, bo później, kiedy przyszła swoboda religii, to wtedy prawie w każdej wiosce otworzyli sobie parafię i jest budowany kościół. Osiem kościołów, osiem wiosek odeszło do... Od parafii Murafa, gdzie mają swoje kościoły, swoich księży. Bo dalej, ten rejon, na przykład już odszedł Tywrów, odeszli inne wioski, które też należą do parafii tywrowskiej. To też wszystko należało do parafii Murafa. Ksiądz Chomicki właśnie też miał takie, no trudne życie, w jakim znaczeniu. W tym, że kiedy trzeba było pojechać do innej parafii. Gdzieś w jakiejś parafii zachorował ksiądz. No, było mało księży, kilku księży, ale ktoś zachorował z księży i trzeba było pojechać, odprawić mszę świętą. To trzeba było mieć zezwolenie od władz wojewódzkich. Dawali taka sprawka, dowitka gdzie: „Ksiądz Antoni Chomicki jest księdzem i jemu zezwolono odprawić mszę świętą czy tam obsłużyć tę parafię”. I kiedy przyjeżdżał do parafii, musiał zgłosić się do miejskiej władzy czy do sielskiej władzy, powiedzieć, że: „Jestem, przyjechałem tutaj obsługiwać”. I tak było z jednym tym szefem tej wioski, z tym merem było tak, że kiedy ksiądz Chomicki przychodził do niego, pukał w drzwi, on: „Proszę”. On tylko otworzył drzwi, widział, a ksiądz Chomicki zawsze chodził w sutannie. I tylko wszedł do niego, a on: „Nie, nie, nie, zaczekajcie. Czekać na korytarzu”. I tak z pół godziny ksiądz musiał czekać na korytarzu, aż póki on nie zaprosi jego do siebie. Nikogo nie ma, nikt nie wchodzi, nikt nie wychodzi, ale po prostu tak, aby tak nad nim się znęcać. No i tak to księdzu Chomickiemu dokuczowało. I on tylko wchodzi bez pukania i mówi, że: „Jakim prawem wy nade mną znęćcie się?”. I z tego czasu on już, właśnie ten naczelnik nad nim się nie znęcał, bo mówi, że tylko przychodzi czy przyjeżdża do niego, do tego szefa, to on od razu: „To proszę bardzo, jak najbardziej”, taki jest życzliwy. Czyli do nich trzeba było odpowiadać ich metodą: jakie pytania taka odpowiedź. No, było takie dosyć tragicznie. Mowa, rozmowa z naczelnikiem UB województwa. To był rok 1961, w którym tym roku 1961 zamknięto, odebrano od ludzi dwa kościoły. Kościół kapucynów w Winnicy na Sobornej i kościół murowany, kuryłowiecki rejon, wioska Śnitków. Potem przerobiony na dom kultury, po dzień dzisiejszy, ludzie modlą się na cmentarzu, a kościół jako budynek też jest teraz zajęty, powiedzmy... No, kultura, nie kultura, trudno powiedzieć, czy kultura czy bez kultury, ale ludzie modlą się teraz, od tego czasu modlą się na cmentarzu, w kaplicy cmentarnej. I kiedy przyjechał właśnie w tym czasie, w siedemdziesiątym pierwszym roku, po odebraniu tego kościoła. Przyjeżdża do niego, do księdza Chomickiego, do Murafy, naczelnik UB województwa i każe... No, on do niego się zwracał: Anton Josofić, bo księdza Chomnickiego ojciec miał na imię Józef. No tam zwyczajem takim, nie per pan, ale per Anton Josofić, takim zwyczajem naszym. „Anton Josofić, wy kupujcie sobie już w Żmerynce, a u nas taki jest, Żmerynka, stacja kolejowa. Że w Żmerynce kupujcie sobie budynek, żeby była działka, na tej

działce będziecie wy hodować jakieś tam produkty: marchew, kartoszkę, kapustę. Będziecie nosić na bazar do, w Żmerynce, sprzedawać, żebyście mieli z czego żyć, bo my Murafu będziemy zakrywać ostatnio". W tym czasie było w naszym województwie winnickim było czternaście parafii, nie kościołów a parafii, bo tylko dwa kościoły były. W Szarogrodzie był kościół, w Szarogrodzie i w Murafie, natomiast we wszystkich innych... W Murafie i jeszcze w Żmerynce. I w Barze. Natomiast wszystkich innych, tak jak byli Krasne czy tam inne wioski, no to ta kaplica była czy jakiś budynek był, ale liczniejsza parafia. I to mieli w ciągu, w jakimś tam czasie, tam dwóch-trzech lat, mieli zamknąć wszystkie parafie, a Murafę, jako największa parafia, miała być ostatnia zamknięta. Ale pan Bóg tak dał, że Murafy nie zamknęli. No też co pewien czas przyjeżdżali do niego różni goście na rozmowę, no to odchodzili od niego, powiedzmy, nie zwycięsko, a z porażką odchodzili, bo cały czas on nie tak, nie bawił się z nimi, a od razu mówił dość tak ostro do nich. Mówił, że... Do jednego z tych dygnitarzy powiedział: „Czy wy zadowoleni z tego życia, co teraz jest?”. „Czy ludzie zadowoleni z tego życia, które jest?”. To był sześćdziesiąty pierwszy-pięty, siedemdziesiąty rok. A ksiądz Chomiccki mówił, że: „Ja jestem zadowolony, bo ja jestem księdzem, ja nic nie potrzebuję, ludzi obsługuję” itd. Ale jako człowiek, patrząc na ludzi, jak oni żyją i mówią, to oni niezadowoleni z tego życia”. I ten właśnie nic nie powiedział, zamilczał właśnie. No to znak znak sogłasni, jak mówi się po rosyjsku, jeżeli nie odpowiada niczym: że tak czy nie tak. Nie stawał w obronie komunizmu, nie stawał w obronie kogoś tam czy jakoś tam. Proszę opowiedzieć o swojej drodze życiowej też. Jak ksiądz doszedł do duszpasterstwa i jak ta praca duszpasterska wyglądała. To wyglądało tak, że jak z księdzem Chomicckim to już wtedy jeździłem, on już odpoczywał, a ja jeździłem po tych wszystkich parafiach, kiedy byłem razem z nim, z wikarym pracowałem u niego. No i powiem szczerze, że mnie, powiedzmy, tak, ja wiem, jak to nazwać? Że przykro jest powiedzieć, znaczy, w dobrym znaczeniu, że on był takim wielkim człowiekiem, że ja nic, no co ja, no co tam. Dość żadnego razu na mnie nie krzyczał, żadnego razu do mnie nie miał pretensji. Nie to, że ja byłem taki, aż wszystko wykonywał swoje obowiązki jak trzeba, ale prosto, on był takim, takim wielkim człowiekiem był. Że tylko jeden raz, to był poniedziałek, pamiętam, to do mnie troszeczkę tak ostro powiedział. Mówił, że: „Słuchaj, Stanisławie, trzeba...”. Była msza święta i na mszy świętej nie powiedziałem kazania, bo byłem zmęczony po niedzieli, gdzieś byłem, kilka parafii miałem i przyjechałem o dziesiątej wieczorem, już późno, a rano już nie byłem gotowy, nie powiedziałem kazania. Bo on zawsze miał taki zwyczaj, że jak, kto by nie odprawiał, ile by nie było mszy świętej, zawsze był na mszy świętej. Na przykład... I jedną mszę świętą on odprawiał, drugą mszę świętą ja odprawiałem czy ktoś tam inny odprawiał z księży. To on właśnie zawsze był na mszy świętej i lubił bardzo słuchać kazania. No ja odprawiałem mszę świętą i nie powiedziałem kazania. Po mszy świętej do mnie przychodzi i mówi: „Słuchaj, trzeba mówić kazania codziennie. Dwa-trzy słowa, ale trzeba mówić”. O tylko, tylko jeden takie, jedną tylko pretensję miał do mnie, no takie, powiedzmy, życiowe, nie? Za tych siedemnaście lat. Wiele księży przyjeżdżało do niego, jego kolegów z Polski, którzy przywozili tylko religijne rzeczy: książeczki, różańce, medaliony itd. Co do rodziny: miał rodzinę, rodzeństwo. Miał braci, siostry, miał kuzynów w Polsce. To jakoś tak na odległość do nich się odnosił. Nie tak jak tu... coś pomóc, coś tego. Jak oni przyjeżdżali w goście do niego, to on zawsze tak mówił: „Słuchajcie, musicie być na mszy świętej codziennie”, przyzwicie być odziani powinni... W odzieniu powinni być takim, no bo nieraz w szortach chodzą, w majtkach chodzą, a oni mieszkali na terenie kościoła, na terytorium kościoła. „Musicie być takim – powiedzmy – pokazać się z drugiej strony”. Nie dbał za bardzo, kiedy jakaś tam pomoc dla nich czy coś tam itd. I kiedy oni przyjeżdżali, jechali do niego, w odwiedziny do niego, to pytali się: „Stryjku, co stryj-kowi przywieźć?”. To on mówił: „Nic nie trzeba przywieźć, a tylko przywieźcie książeczkę, różańce, medaliony”, bo u nas tego nie było. To u nas tego nie było, bo tylko na przykład mszały czy lekcjonarze, czy inne takie książki

religijne, to nam udało się jakoś tam, powiedzmy, kontrabanduj, tak? Celnicy ze strony Polski, tak powiedzmy, przykrywali oczy, a i nasi także, w Ukrainie, kiedy budowali elektrownię w Sławucie. I tam siostra, siostra Staszczak Klara, świętej pamięci, z Puław, jeździła do biskupa Pylaka i biskup Pylak organizował książki, książeczki, różańce i tam ktoś z księży jechał do tych celników i tam odprawiali różne te ładunki na elektrownię z Polski, do Sławuty i między tymi wstawili pudełka różne z książkami, a potem zawiadamiali nas, ja przyjeżdżałem samochodem do Sławuty, do tego budynku, gdzie oni tam mieszkali i potem te całe pudełka, no to tam kilka książek, to mogło być tam i pięćdziesiąt książek, i sto książek Tak solidnie było, tak? I tak właśnie dzięki Polakom, powiedzmy, tutaj, na tych terenach, mieliśmy z czego odprawiać, z czego mieliśmy modlić. Jeszcze właśnie wspominałem tę siostrę, siostra Staszczak Klara. To kiedy był, ksiądz infułat był, Chomicki, aresztowany właśnie i potem już dowiedziała się ona, gdzie on jest, w jakim więzieniu, bo napisał listy, to ona z drugą siostrą zakonną, siostra Karolina Rutkowska, to siostry, które należą do zakonu sióstr benedyktynek misjonarek, centrala ich jest w Kwidzynie... Otwock koło Warszawy. Mają w Kwidzynie i Otwock koło Warszawy. I oni pracowali w jego parafii na Wołyniu, kiedy on był proboszczem w Kresowie. Zabraли odpowiednie dokumenty, zebrali dokumenty od jakiegoś tam czynownika, który nie bał się podpisać, że ksiądz Chomicki nie był w tym czy w tamtym winien. Te dokumenty odprawili do prokuratury, do Moskwy, do prokurora Rosji, w Moskwie i tam właśnie ten zwolnił jego z więzienia. Otrzymał dziesięć lat, a odsiedział tylko praktycznie koło dwóch lat: rok w Równem i rok w więzieniu, i tak był zwolniony. No życie jak życie było. Byłem z nim od szóstej rano do wieczora. Rano on wstawał, taki jego był regulamin dnia. Rano wstawał, siódma, o siódmej rano szedł do konfesjonatu, co codziennie było. Potem w pół do ósmej, był taki zwyczaj, były egzekwie za zmarłych i ósma – msza święta. Po ósmej rano śniadanie po mszy świętej. Po śniadaniu troszeczkę tam gdzieś tam tak pochodził po, pochodził po podwórku, popatrzył. Bardzo lubił winogrona hodować i sam robił wino dla... Do mszy świętej. I potem tak: czy modlitwę, czy... Bardzo lubił książki czytać. No i tam czasami było czasu, czasu, zwiedzaliśmy innych księży. Było kilku księży, ksiądz Darzycki świętej pamięci. Ksiądz Kuczyński, świętej pamięci, ksiądz, terażniejszy biskup Odessa, do Baru jeździliśmy. I tak to od czasu do czasu było takie. Znowu wieczorem lubił słuchać Radio Watykan w rosyjskim języku, bo tak to po polsku była. I Radio Swoboda, różne takie, Deutsche Welle też, na rosyjskim języku i po polskim języku. To gdzieś, powiedzmy, półtora godziny to zajmował się tym słuchaniem radia wieczorem. Telewizor nie lubił patrzeć, mówił: „Bo tam nieprawda mówią, to brechnia, nieprawda tam”. To tylko kilka minut i to wstaje, i od razu idzie. „Idę, zaraz posłucham prawdy, lepiej posłucham prawdy po radio: czy Radio Watykan czy inne z zachodu nadawcy”. No i tak życie przechodziło. No wyjazdy były. Jeżeli trzeba było, to on też jechał do chorych. No było jego takie życie bardzo skromne. Miał tylko dwa pokoje, jedną sypialnię miał, trzy metry czy dwa i pół na cztery i jeden gościnny pokój. W sypialni miał łóżko, miednica, z której umywał się, nie było wtedy jeszcze łaźni, nie było nic, tylko umywał się z miednicy. I dalej miał tam jeszcze taki przedpokój, gościnny pokój, w której była kanapa, było biurko jego robocze i był stół. W posiłku był bardzo skromny. Nieraz ludzie tak ciekawi są: „A co księża jedzą?”. Jak żyje itd. Rano śniadanie było. Mogła być jakaś tam jajecznicza smażona, jajka smażone mogły być. Ziemniaki mogły być i sałatka. Obiad: zupa i jakieś tam drugie danie. Wieczorem to często było kwaśne mleko i kartoszka. I takie było jedzenie prawie cały czas. Z jakich takich wygodnych rzeczy, to rzadko kiedy. Na odpust, ili byli, odpust był, to tylko tak ktoś z księży katolickich mieszkał w Winnicy, to pracował w raboczym, w sklepie, to czasami tam kupił kilka tam... kiełbasy przywiózł jako gościnę. I takie było życie. Teraźniejsze życie w porównaniu z tym życiem, to niebo i ziemia, jakie miał. Świętej pamięci, słyszałem, że biskup Pylak zmarł, tak słyszałem. Świętej pamięci biskup Pylak kupił jemu samochód, zapłacił przez jakieś tam banki międzynarodowe, za Wołgę. Na Wołgę czy za Wołgę zapłacił, a jemu

dali, komuniści dali jemu Zaporozca. Powiedzieli: Nu kak ty budut jeździć Zaporozcem. Zamiast Wołgi jemu wydali, na tym magazynie Zaporozca wydali. Taki też był fakt. Po prostu, panowie, ja przepraszam, że może zgodziłem się na taki wywiad, ale nie było czasu się przygotować, bo to zniecka było. Naprawdę, bardzo ciekawa relacja, mnóstwo szczegółów. Proszę przypomnieć, w którym roku ksiądz zaczął pracować z księdzem Chomiczkiem? 1981. Bardzo proszę, żeby ksiądz powiedział o tej sprawie z językiem polskim i ukraińskim. Żeby ksiądz jeszcze raz powiedział. Że za czasów władzy radzieckiej wszystko się odbywało po polsku i jak to się zmieniło. To ten fragment jeszcze raz, bardzo proszę. Proszę pana, jest tak, że za czasów sowieckich czy Związku Radzieckiego, nabożeństwa, msza święta, sakramenty święte odbywały się w języku polskim, bo u nas nie było literatury w ukraińskim języku. Mszałów nie było ukraińskich, lekcjonarzy nie było. Nie było Pisma św., nie było Biblii. Dlatego że nie było hierarchii kościoła, bo wszystko trzeba było zatwierdzić w Rzymie. Przetłumaczyć w odpowiedniej komisji do spraw... A to kilku księży na przykład u nas w województwie było trzech-czterech księży tylko, biskupa nie ma, no i kto co może tam załatwić, powiedzmy, czy pojechać do Rzymu, a kto podsłucha itd. A potem, kiedy już przyszli hierarchia, są biskupi, wtedy już zaczęło się. Teraz już jest po ukraińsku, no dostępnym języku wszystkim ludziom. Na przykład na pewno o wiele więcej teraz chodzi do kościoła ludzi niż chodziło za czasów sowieckich, bo tylko, powiedzmy, lud prosty chodził do kościoła, a na przykład nauczyciele nie chodzili, tam jacyś naczelnicy nie chodzili do kościoła, dyrektorowie szkół czy dyrektorzy fabryk różnych też nie chodzili do kościoła, bali się, bo byliby zdjęci z pracy, a w domu rodzina, dzieci. Chociaż byli katolikami. No to jeździli do spowiedzi tam do Czerniowiec, wojewódzkich, czy do Kijowa, czy gdzie indziej, raz do roku czy kilka razy do roku do spowiedzi, a tak na mszy świętej nie przychodzili, tylko takie, no wioskowi czy miastowi, z miasta lud prosty, a naczalini nie chodzili. A teraz wszyscy mają prawo, no i przychodzą i pierwsze osoby rejonu, administracji czy rejon, czy wojewódzkiego znaczenia. Druga... Trzecia osoba województwa też chodzi do kościoła na przykład i już nie boi się, już tak... Bo to inne czasy nastały. Pan pytał się, jakie było w rejonie naszym, jakie nastawienie było władzy do nas, do katolików. No władzy rejonowej było bardzo przyjemnie takie, dlatego że było u nas dwa kościoły: parafia Murfa liczyła osiem tysięcy wiernych i Szarogrodu około sześciu tysięcy. W sumie było gdzieś tak, no piętnaście-dwadzieścia tysięcy katolików, no, a rejon ma koło pięćdziesięciu. Gdzieś tak mniej więcej koło czterdziestu procent czy pięćdziesiąt procent to są katolicy rejonu, liczyły na tam czas. No i też na stanowiskach byli katolicy, chociaż niby niewierzący, ale rodzice chodzili do kościoła. To oni nieraz przypominali mu, że staraj się nie wyśmiewać, nie znęcać się, nie prześladować kościół itd. To tylko robili tak, co im z góry mówili. Jeżeli coś trzeba, coś tam jakoś tam, powiedzcie nam, no to przyszli, ale tak: „Słuchajcie, jakoś tam, wiecie, to tam...”. A to na ogół było tak, że przyszli, herbatę wypili czy kawę wypili, jeszcze porozmawiali i oni poszli z tym. Takie było nastawienie. Natomiast góra, to jest Winnica czy Kijów, to był taki, negatywny nastawiony był. To trzeba było z tym, z tym trzeba liczyć. Jak liczyć? No, trzeba było walczyć z nimi, bo przyjeżdżali do księdza Antoniego też i z Winnicy i Kijowszy. Nieczęsto, ale takich dobrych razy kilka, trzy-cztery razy, do pięciu razy może do roku przyjeżdżali i wtedy był, dość taka mocna mowa była między nimi a księdzem Chomiczkiem. No on im nie poddawał się, on rąbał diabła im, tym kto przyjeżdżał. Jak upadł Związek Radziecki, no to jedną zmianę już ksiądz powiedział, że dużo więcej katolików zaczęło przychodzić do kościoła. Co się zmieniło tak społecznie, odkąd Ukraina odzyskała wolność? Coś takiego najważniejszego. No co do kościoła, to powiedzmy, w Ukrainie teraz, w tej chwili, na przykład w naszym województwie. Było, za czasu Związku Radzieckiego było szesnaście parafii, a teraz mamy w naszym województwie 125 czy 126. To co do religii, tak? No i nie mają pretensji do nas żadnych. Czy chodzisz do kościoła, nie chodzisz – jak chcesz, tak tobie może być. Wierzący czy niewierzący. Co do, na przykład do różnych spraw takich kościelnych,

załatwić na przykład tam dokumenty na parafię czy na własność ziemię, czy jeszcze inne takie sprawy, no to nie ma żadnych trudności, aby tylko pieniądze, bo trzeba płacić teraz za różne dokumenty jak swoboda. A tak zmieniło się tylko dla religii w dobrą stronę. No, dla życia... Ludzie, niby oni tutaj narzekają, ale z drugiej strony popatrzeć, ile samochodów, jakie jest życie. Jeżeli pójść nawet na rynek. Jeżeli kupują na przykład takiej kiełbasy i szynkę, i pomidory, i ogórki, i wszystko, co za Związku Radzieckiego tego nie było. Nie było, na przykład pomarańczy nie było, nie było pomidorów, nie było ogórków w zimie. Bo nie było. Nie było takiej kiełbasy, jak teraz jest, bo nie było. Ktoś tam kupił jakoś raz na miesiąc czy dwa razy w ciągu jakichś kilku miesięcy, to było dobrze. To nie było tego. A co do życia takiego materialnego, to ludzie to narzekają, ale zobaczyć, ile samochodu i w wiosce. A osobiwą Murafie przyjść i zobaczyć koło kościoła w niedzielę. To niby nietrudne jest, ale z drugiej strony narzekanie. Trudno jakoś zrozumieć ten naród. Chcielibyśmy, żeby o wiele lepiej było, jak w Polsce Polacy żyją, chociaż też Polacy niby tak mówią, że... Narzekają. No bo nasi, wiele ludzi pracuje w Polsce, nawet z naszej parafii, z Murafy i z innych wiosek. I z Krasnego, i z innych wiosek. Oni przyjeżdżają, patrzą tam, jak jest i przyjeżdżają do domu, i chcą widzieć inne życie. Na przykład jeżeli u nas zarabiają, ktoś zarabia koło pięciu tysięcy miesięcznie i tu zostawia pracę, jedzie do Polski, a w Polsce zarabia koło, ponad dwadzieścia tysięcy hrywien. No to jest różnica: pięć tysięcy hrywien a dwadzieścia tysięcy hrywien.